

Avatar
[TCB][Dark][SciFI][Alternate Universe]

Autor: Darth Evill
Pre Reading/Korekta: Cahan

Rozdział Czwarty

Październik dwa tysiące piętnastego roku.

Komisarz Zabłocki siedział właśnie w swoim gabinecie, przeglądając dokumenty rozłożone na biurku. Westchnął ciężko, widząc mrok za oknem. Nie spodziewał się, że swój dyżur rozpocznie od tak nietypowej sprawy. Był niewyspany i nawet podwójna kawa nie mogła postawić go na nogi. Czekał, popijając parujący jeszcze napój. Nagle usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę... – odezwał się mężczyzna.

Do pokoju weszła młoda, szczupła kobieta o kruczoczarnych włosach. Cała drżała, jakby skazali ją na stryczek.

– Wzywał mnie pan? – zapytała

– Tak, proszę usiąść posterunkowa Lisowska. Bardzo niepokoi mnie pani stan. Za godzinę przyjedzie medyk i wykona pełen zestaw testów narkotykowych. Jeśli wynik będzie pozytywny, będziemy musieli się pożegnać i wyciągnąć konsekwencje.

– Z całym szacunkiem, ale czym sobie na to zasłużyłam?

Karolina była tak bardzo zdziwiona i poddenerwowana zaistniałą sytuacją, iż ledwo powstrzymywała się od podniesienia głosu. Spojrzała przełożonemu prosto w oczy. Ten tylko pokiwał głową i uniósł jedną kartkę na wysokość oczu

– Cóż, z raportu pani partnera wynika, że o godzinie trzeciej zero trzy dnia dzisiejszego, bez powodu ruszyła pani auto i wjechała pani na tory tramwajowe, narażając tym samym siebie i partnera na utratę zdrowia i życia. Potrafi pani wytłumaczyć to w logiczny sposób? – Starszy policjant spojrzał na posterunkową.

– Tak, oczywiście. Ruszyłam za autem, które przekroczyło dozwoloną prędkość w terenie zabudowanym. Zgłosiłam incydent na centralę, a całe zajście zostało zarejestrowane na kamerze. Wystarczy sprawdzić.

– Moja droga, centrala nie potwierdziła tego. Technik też nie znalazł rzekomego auta na nagraniu...

– Panie Zabłocki ja... – Karolina nie dokończyła zdania.

Do pokoju weszła nieznana jej czarnowłosa kobieta. Ubrana była w czarną spódniczkę i marynarkę. Komisarz poderwał się niemal natychmiast.

– Kim pani jest?! Tu nie można sobie ot tak po prostu wejść! – powiedział podniesionym tonem, energicznie przy tym gestykulując.

Nieznajoma tylko uśmiechnęła się pod nosem, po czym ruszyła w stronę biurka, wyciągając kartkę papieru.

– Jestem Diana Pie – odezwała się w końcu. – Jestem agentką ABW i mam nakaz przesłuchania posterunkowej Karoliny Lisowskiej. Bez świadków, bez kamer i bez zbędnych pytań. Proszę więc opuścić gabinet, komisarzu Zabłocki.

Wręczyła mu kartkę papieru. Twarz wściza przybrała buraczkowej barwy. Komisarz wydawał się jednocześnie zdziwiony i zawstydzony. Najpierw spojrzał na jedną z kobiet, potem na drugą i bez słowa opuścił pomieszczenie, zostawiając kartkę na biurku. Diana zajęła miejsce i spojrzała na Karolinę.

– Nie bój się. – Chwyciła ją za dłonie. – Ja nie gryzę. Mam kilka pytań odnośnie dzisiejszego zajścia.

– Ja naprawdę widziałam to auto – powiedziała drżącym głosem posterunkowa, a jej oczy stały się szkliste od łez. – To był wehikuł czasu i... i po prostu rozpłynął się w powietrzu... ja...

– Spokojnie, moja droga. – Głos agentki stał się ciepły i spokojny. – Nie zwariowałaś. To wydarzyło się naprawdę. Jednakże z racji tego, iż jest to zjawisko niezrozumiałe dla szarego obywatela, musieliśmy usunąć dowody tego zdarzenia. Pani partner ma zmodyfikowaną pamięć, podobnie zresztą jak operatorzy centrali. Nagrania zostały usunięte lub zmodyfikowane.

– Ale... jak? – Młodsza z kobiet wybałuszyła oczy.

Sama już przestała wierzyć w to, co widziała przed paroma godzinami. Słowa agentki jednak przywróciły jej wiarę.

– To już jest ściśle tajne. Wróci pani do pracy i nie poniesie pani żadnych konsekwencji, lecz zachowa pani to w tajemnicy. My już zajmujemy się resztą...

Lipiec dwa tysiące dwudziestego roku.

Budzik zadzwonił równo o piątej. Gdy leniwie otworzyłem oczy, ujrzałem pomarańczowe futerko. Wtuliłem się w nie i właśnie wtedy zorientowałem się, że to nie Sunset Shimmer, a pluszowa Applejack. Gdy zostałem sam w świecie wilkoludzi, Sunset przygarnęła mnie pod swój dach i pomogła znaleźć pracę. Choć na początku byliśmy tylko współlokatorami, to z czasem zaczęliśmy żyć jak para. Nasi przyjaciele też traktowali nas jak zakochaną parę, ale ani ja, ani ona nigdy nie wyznaliśmy sobie miłości.

Stworzyliśmy nietypową przyjaźń z korzyściami, choć uważałem, że ona popadła w syndrom pielęgniarstwa¹. W naszej relacji to ja robiłem za pielęgniarkę. W końcu udaremniłem jej samobójczy skok z dachu szkoły, a to cztery pietra. Potem widziałem jej zazdrość, gdy flirtowałem z Twilight Sparkle. Niestety, to było konieczne do pokonania syren i odzyskania Klejnotu Harmonii. Od ponad dwóch lat budziłem się w obecności Sunset, ten poranek był pierwszym samotnym. Na szczęście znałem istotę, która mogła mi przywrócić dawny stan rzeczy.

Metalowy krążek Zaphyry leżał na szafce nocnej. Przybliżyłem się nieco, założyłem okulary na nos i zacząłem mój monolog.

– Zaphyra, wiem, że mnie słyszysz. Chciałbym przeprosić cię z całego serca za wczorajszy dzień. Nie powinienem był tak się zachować i traktować cię jak przedmiot. Jesteś dla mnie naprawdę ważna. Byłoby mi niezwykle miło, gdybyś wybaczyła mi moje błędy.

Cisza. Niezręczna cisza, która bardzo mnie zabolęła. Na tę chwilę odpuściłem. Postanowiłem później spróbować nawiązać kontakt z tym cudem techniki. Westchnąłem cicho i udałem się pod prysznic.

Moje myśli galopowały we wszystkich kierunkach. Zastanawiałem się gdzie jest Diana, jakie zadanie ma dla mnie Karolina i co zrobić, aby zyskać przychyłność Zaphyry. Z tymi kobietami to nigdy nie wiadomo. Zrozumieć je, to największa zagadka wszechświata.

Kwadrans później już przymierzyłem ubrania od Frezji. Spodnie były trochę za szerokie i spadały mi z tyłka, mimo iż ten sam rozmiar nosiłem w dniu mojego zaginięcia. Troszkę mi się schudło i dało się to dostrzec gołym okiem. W pierwszej chwili zdziwiłem się, że spodnie nie posiadały dziury na ogon. Przywykłem do psiego ogona i nawet nauczyłem się go kontrolować. Teraz co najwyżej mogłem pomachać kością ogonową, jeśli to oczywiście możliwe.

Ubrany w czarne jeansy i limonkową koszulkę, ruszyłem na stołówkę. Co prawda nie miałem co liczyć na śniadanie, ale widziałem tam automat z kawą. Niedługo później w samotności sączyłem kawopodobny napój. Na chwilę pojawiła się Placeholder. Przywitała się, zrobiła sobie kawę i po prostu poszła. Z tego co się dowiedziałem, zaczynała pracę od szóstej, zmieniając tym samym Andrzeja.

Zapatrzyłem się w świat za oknem. Gruba warstwa śniegu zalegała na trawnikach, zaś ulicę posypano solą. Po chodniku szło kilka kolorowych kucyków. Kto by pomyślał, że to był mój świat i do tego środek lata? Spojrzałem na zegarek w telefonie. Za kwadrans miałem zjawić się na parkingu. Szybko dopiłem kawę i ruszyłem po puchową kurtkę. Liczyłem, że zdążę jeszcze szybko zapalić.

Zanim się obejrzałem, znajdowałem się już na zewnątrz. Zostały mi jeszcze dwie paczki fajek z tamtego świata. Będę musiał jakoś zarobić parę złotych, by kupić polskie L&M, najlepiej czerwone, pomyślałem. Już cygaret wylądował w ustach, już chciałem odpalać, gdy obok jakby z nicości wyłoniła się ona. Czarnowłosa kobieta w rażąco różowej kurtce. Na dłoniach miała czarne rękawiczki. Ściągnęła jedną i podała mi dłoń.

– Dzień dobry. Jestem Rarity – przywitała się.

Szybko przewertowałem mój umysł. Kiedyś miałem kontakt online z dziewczyną o takim nicku. To była ona czy może to tylko zbieg okoliczności?

¹ W czasie wojen żołnierze zakochiwali się w pielęgniarkach ratujących im życie.

– Miło cię poznać. Jestem Darth Evill. Mam się tu spotkać z Karoliną.

– To ja. Kucykom nie przechodzi przez myśl, że ktoś może nazywać się tak samo jak jedna ze "Złotej Szóstki". Czekaj zapalę tylko i możemy ruszać. Pojedziemy tym furgonem. – Wskazała na czarne auto dostawcze, stojące tuż obok Deloreana.

Przytaknąłem tylko i poczęstowałem ją papierosem. Staliśmy chwilę w milczeniu gdy nagle wypaliła:

– Dalej mam figurkę Celestii. Jeszcze nie wyciągałam jej z pudełka.

Gdy to powiedziała, miałem już stuprocentową pewność. To ona, dziewczyna z forum, która wygrała konkurs literacki, jaki zorganizowałem. Główną nagrodą była duża figurka Celestii z serii "Guardians of Harmony"

– A więc jeszcze mnie pamiętasz? – zapytałem.

– Kiedy zniknąłeś, zrobił się niemały szum w polskim i angielskim fandomie. Były nawet zbiórki na detektywów, żeby cię odnaleźli. Ty zaś po latach przychodzisz do biura jak gdyby nigdy nic. Znowu będzie o tobie głośno.

– Zapewne... – dodałem tylko i zgasilem peta.

Potarłem dłonie, by nieco je ogrzać. Było mi zimno. Pieprzona nuklearna zima. Ona też wyrzuciła niedopałek do popielniczki i ruszyła w stronę auta. Podreptałem za nią i już po chwili byliśmy w środku.

– Słuchaj, im szybciej dostarczymy towar do Osady, tym szybciej wrócimy do biura. Dowozimy tam pocztę i prowiant raz na tydzień – powiedziała w moją stronę.

Podgrzewane fotele powoli dawały o sobie znać. Zrobiło mi się miło. Gdybym zamknął oczy, mógłbym po prostu zasnąć. Kobieta kontynuowała:

– Frezja kazała mi ciebie zabrać, a zapewne za miesiąc będziesz wpisany... – przerwał jej dźwięk nadchodzącego smsa.

Szybko wyciągnęła telefon i sprawdziła wiadomości.

– Ech, znowu on! – syknęła pogardliwie.

– Coś się stało? – zainteresowałem się.

Mina Karoliny wyrażała wiele uczuć, ale żadne z nich nie było pozytywne.

– Kojarzysz może Ghatorra z forum? – zapytała, a ja tylko pokiwałem przecząco. – Gościu już od roku męczy mnie o korektę jego Obsydianki. Kto w ogóle pisze fanfiki w dwa tysiące dwudziestym roku? Wystarczy ruszyć tłustą dupę na zewnątrz, by spotkać kucyki. Nikomu nie potrzebna już fikcja. – Wzięła głębszy oddech. Zupełnie jakby chciała się uspokoić.

– A robiłaś kiedyś korekty? – spytałem.

Zawsze pisałem sam, nie mogąc znaleźć korektora do moich bohomazów. Dla mnie, posiadanie osoby do poprawiania i doradzania byłoby luksusem.

– Zanim przyjechałam się do biura, to właśnie tak dorabiałam do pensji. Udzielałam korepetycji Hoffmanowi. Biedaczek miał serce i zapął do pracy, jednak jego opowiadania były strasznie słabe. Po mojej interwencji pisze na czwórke, czasami nawet z plusem. Po za tym poprawiałam fiki Cygnusa, Poulsena i Obséde. Ten ostatni napisał "Truciznę W Naszych Żyłach". To najdłuższy polski fik jaki powstał. Masz obowiązek to przeczytać. Będę pytać! – Pogroziła mi palcem.

Jej uwaga szybko przeniosła się na auto, które akurat wjeżdżało na parking. Był to ciemnozielony furgon. Nie potrafiłem wskazać marki i miałem za słaby wzrok, by dojrzeć napis nad tylną rejestracją. Za to wyraźnie widziałem gościa siedzącego za kierownicą. Rarity szybko wysiadła i susem podbiegła do nowo przybyłego. Typ opuścił pojazd. Ja byłem wielki jak niedźwiedź, ale przy tym kolesiu wyglądałem jak chuchro. Ten człowiek mierzył co najmniej dwa metry wzrostu. Figurą zaś przypominał kulę. Miał gładko ogoloną głowę i brodę niczym wikingowie. Dać mu obosieczny topór i berserk jak malowany. Poczulem niepokój, ale i respekt. Grzejąc zadek widziałem jak Karolina wtula się w jegomościa, próbując objąć go w pasie. Na moje oko, to do tego trzeba by jeszcze dwóch takich kobiet. Chwilę rozmawiali i śmiali się. Rarity wskazała na mnie palcem i przywołała mnie gestem ręki. Na twarzy mężczyzny pojawiło się zdziwienie. No nic, żegnaj ciepłko, witaj mrozie. Wysiadłem i podreptałem w ich kierunku.

– Darth, to jest Dolar. Pracuje we wrocławskim biurze adaptacyjnym. Dolar, to jest Darth.

– Słyszałem, że wyrzucili kucharza. Oddelegowali mnie tu, żeby wam kotletów naklepał – rzucił w moją stronę, podając mi dłoń wielką jak łopata.

Nie byłem w stanie się wysłowić. W końcu przede mną stał szef wszystkich szefów w fanfikowym półświatku.

– Miło mi poznać legendę – dodał jeszcze.

Uświadomiłem sobie, że to wcale nie było takie fajne, gdy każdy utożsamiał cię z kimś wyjątkowym, a jedyne co zrobiłeś to pojawiłeś się.

– Jedna legenda przed drugą – rzuciłem, uchylając niewidzialnego kapelusza.

– Dobra, my tu gadu gadu, a robota czeka – powiedziała Rarity, stając pomiędzy nami. – Dolce, wpadnij o osiemnastej do mojego pokoju. Mam dobrą śliwownicę. Gamonia też weźmiemy. – Wskazała na mnie.

Nie miałem nic przeciwko. Zawsze lubiałem, gdy procent przelewał się przez gardziel.

– Nie ma sprawy. A i jeszcze bym zapomniał. Cahan zafundowała ci zabieg powiększenia pośladków. – Dolar wskazał na torbę na siedzeniu

– Niech zgadnę, Tobleronki? – spytała zaciekawiona dziewczyna.

– A jakże by inaczej...

Po krótkiej rozmowie ruszyliśmy w końcu w trasę. Ruch był niewielki, toteż szybko dojechaliśmy do miejsca, gdzie kończy się cywilizacja, a zaczynały śnieżne pustkowia. Wjechaliśmy na tory tramwajowe. Przez moment sunęliśmy bez słowa. Wokół nas były tylko hałdy białego śniegu. Miałem wrażenie, że zaraz usnę z nudów. Nie wiedziałem jak namówić moją towarzyszkę do

rozmowy, więc postanowiłem skupić moją uwagę na radiu. Akurat Shakira śpiewała swój hit sprzed lat, "Hips Dont Lie" a raczej "Biodra nie kłamią", gdyż utwór leciał w czystej polszczyźnie. Czy ja zwariowałem? Od kiedy wróciłem do rodzinnego świata, nie widziałem, ani nie słyszałem żadnego obcego języka, a nawet Equestriański brzmi jak mój język ojczysty. Czułem się z tym zupełnie obco i bardzo mnie to frustrowało. Być może jest jakiś język, który przynajmniej będzie brzmiał obco. Postanowiłem to sprawdzić. Moja ręka szybko sięgnęła pokrętki radia. Zmieniłem stację. Teraz z głośników zespół O-zone śpiewał o miłości pod lipą. Cyk, kolejna stacja i kolejna, wszędzie polszczyzna. Zaprzystałem dopiero, gdy Rarity pacnęła mnie w rękę. Zabolalo i to srogo. Zatrzymała auto pośrodku białej pustki i spojrzała na mnie. Widziałem kurwiki w jej oczach.

– Co ty w ogóle odwalasz? – odezwała się po sekundzie. – Styki ci przepaliło podczas śpiączki?

– Jakiej znowu śpiączki? – zapytałem zdziwiony.

– Nie udawaj. Frezja nam wszystko wyśpiewała. Byłeś w śpiączce po wypadku samochodowym. Masz uraz mózgu i wszyscy pracownicy dostali wytyczne, żeby traktować cię ulgowo. Ale nie ja, rozumiesz? – podniosła na mnie głos.

Zdałem sobie sprawę, że Frezja Sky za wszelką cenę chciała ukryć istnienie wymiaru cynocefali przed światem. To właśnie dlatego zakazała mi o tym mówić. Nie miałem zamiaru wchodzić w dyskusję z wnerwioną babą, toteż przytaknąłem.

– I jeszcze jedno, to ja muszę cię niańczyć. Nie wchodź mi pod nogi, bo mogę cię rozdeptać! – zaakcentowała wyraźnie ostatnie słowo, po czym ponownie odpaliła silnik.

Odwrociłem głowę w stronę szyby i resztę trasy spędziliśmy w absolutnej ciszy. Coraz bardziej nienawidziłem tej rzeczywistości. Oddałbym wszystko, by wrócić do Sunset. Tam byłem kimś, a tutaj traktowali mnie jak czubka. Sam czułem się jak czubek z osobistym tłumaczem zamiast mózgu. Zacząłem się poważnie zastanawiać, czy aby na pewno nie byłem pod wpływem jakiegoś uroku lub zaklęcia. A może znalazłem się w śpiączce i mój umysł wszystko tłumaczył? Może cała ta historia to fikcja? Nie miałem pewności czy...

Z rozmyślenia wyrwało mnie nagle zatrzymanie auta. Moje ciało poleciało do przodu, niemal uderzając w deskę rozdzielczą. Nie wiedziałem co się ze mną stało, ale nie byłem świadomy czasu i przestrzeni. Wpatrując się w śnieżne zasy, zupełnie zatraciłem świadomość.

Jak się okazało, dotarliśmy na miejsce. Osada, osiedle drewnianych domków rodem z Zakopanego. Miałem wrażenie, że znaleźliśmy się w górach.

– Dobra, młody. – Rarity spojrzała w moją stronę. – Muszę z kimś pogadać, a rozładunkiem zajmą się miejscowi. Nie obchodzi mnie co będziesz robił. Masz piętnaście minut wolnego czasu, potem wracamy do biura. Kapiszi?

– Kapiszi! – odpowiedziałem krótko i wyszedłem z auta.

Zauważyłem, że Rarity idzie w stronę wąsatego dziadka. Ten dał sygnał dwóm chłopcom, aby rozładowali furgon. Chwilę później dziadek i Karolina zniknęli we wnętrzu jednej z chat. Nie mając nic lepszego do roboty postanowiłem zapalić papierosa i ruszyć na obchód osiedla. Było strasznie zimno, mimo to na zewnątrz było sporo ludzi. Ciekawsko zerkali na mnie, próbując wyglądać naturalnie. Gdy spoglądałem na nich, odwracali wzrok. Niektórzy nawet wracali do środka, by potem

spoglądać na mnie zza firanki. Dziwne uczucie. Nie wyglądałem jak jakiś kosmita, chyba? W każdym razie byłem tu obcy i mogłem tylko domyślać się, czy nie jest to przypadkiem jakaś zamknięta społeczność. Dało się dostrzec, że wielkomiejskie wygodny zostały wyparte przez tradycje. Domy zbudowano z nieobrobionych pni drzew i mchu powtykanego we wszelkie szczeliny. Dachy pokryto strzechą. Na myśl przyszła mi dawna wycieczka do Biskupina i tamtejszy typ budownictwa. Tylko po co? Przecież mieliśmy dwudziesty pierwszy wiek!

Ujrzałem koksownik na środku "główniej ulicy". Zachęcony ciepłem przystanąłem na chwilę i ściągnąłem rękawiczki. Jeszcze dziesięć minut. Postanowiłem, że zaraz wrócę do auta. Do moich uszu doszedł donośny krzyk.

– Gurwa! Zimno!

Krzyk powtórzył się jeszcze dwa razy. Nikt nie zwracał na to uwagi. Zaniepokojony brakiem reakcji mieszkańców, postanowiłem odnaleźć jego źródło. Mój wzrok padł na budynek, który wyglądem przypominał stajnię. Zaciekawiony zajrzałem do środka. Podłogę pościelono słomą, na której stał tam koń kasztanowej maści. Był tak wielki, że jego łeb znajdował się wyżej niż moja głowa, a mam metr dziewięćdziesiąt dwa. Zwierzę pokiwało głową i znów to usłyszałem.

– Gurwa! Zimno! – Tym razem ciszej.

Miałem wrażenie, że to powiedział koń. Szybko doszło do mnie, że przecież to nie jest możliwe.

– Witaj, malutki – przywitałem się i skłoniłem głowę.

Zwierz również się uklonił i usłyszałem:

– Dobry – słowa zgrały się z ruchem warg kopytnego.

Stałem jak wryty. Czy ktoś sobie robił jaja, czy może zwariowałem do reszty? Najpierw słyszałem polski dubbing wszystkich języków, teraz to.

– Derka. Tam – powiedział zwierz i ruchem głowy wskazał na lewo.

Faktycznie wisiał tam wełniany koc.

– Zaraz, rozumiesz co mówię? – zapytałem. Potwierdził skinieniem głowy. – Jestem Darth – dodałem jeszcze.

– Jam Gamoń – powiedział. – Derka, plecy, poproszę.

Przytaknąłem i szybko wykonałem polecenie. Może leżący na grzbiecie kopytnego koc choć trochę go ogrzeje.

– Dziękować. Darth dobry – odpowiedział i ponownie się uklonił.

Po tym wszystkim zajął się konsumpcją siana jak gdyby nic się nie stało. Przypatrywałem się jeszcze chwilę temu majestatycznemu stworzeniu. Nigdy wcześniej nie byłem tak blisko.

– Kurwa co tu się dzieje. Kto ci pozwolił...

Odwróciłem się i zobaczyłem wysokiego mężczyznę u wrót stajni. Stał jakby zobaczył ducha. Na moje usta cisnął się uśmiech. Znałem go. W dawnych czasach nazywałem go najlepszym przyjacielem. Spędziliśmy dzieciństwo razem, od momentu gdy nasze matki wsadziły nas do jednej piaskownicy ćwierć wieku temu.

– Zbychu, ty stary zwyrołu – zawołałem w jego stronę.

– Seba... – powiedział i rzucił się w moje ramiona. Po chwili puścił i spojrzał mi prosto w oczy. – Kuźwa, mówili na mieście, że wykitowałeś. Co tu robisz? Kiedy wróciłeś z Wysp?

– Wróciłem ze dwa dni temu – odpowiedziałem. – I chyba raczej już na stałe.

– Dawaj do mnie do chałupy. Browara się napijemy.

– Z chęcią, ale nie teraz. Pięć minut temu miałem być przy aucie. Jestem tu z dostawą.

– Spoko. Nie będę cię zatrzymywał. Wiesz już gdzie mam chatę. Będziesz miał chwilę, to wpadnij...

Pół godziny później byliśmy pod biurem i paliliśmy papierosy. Rarity tylko ochrzaniła mnie za szlajanie, potem nie odzywała się ani słowa. Może to dziwne, ale czułem na sobie jej negatywne wibracje.

– Za chwilę pokażę ci nasze laboratorium, ale trzymaj łapy przy sobie. Frezja prosiła, żebyśmy wszystko ci pokazała. Im szybciej, tym lepiej.

– Dlaczego to robisz, skoro ewidentnie, masz mnie już po dziurki w nosie?

Chyba słusznie wysnułem tę tezę. Wycieczka do Osady nic nie wniosła do mojej nauki. Jedynie ten koń, nie mogłem przestać o nim myśleć.

– Ona podpisuje czek. A ty jesteś jej oczkiem w głowie. Gdy powiedziałam jej o twoim przybyciu, skakała z radości, a zazwyczaj chodzi ponura.

– W końcu jestem jej Avatarem – powiedziałem z dumą. – A czy ty jesteś Avatarem? – spytałem z zaciekawieniem.

– Owszem, jestem. Ale kucyk, którego reprezentuję, dostał dożywotni zakaz przebywania w naszej części świata, za próbę pomocy organizacji FOL. Ja nie mogę ruszyć do Equestrii, a więc pozostaje jedynie kontakt listowy

– A mogę spytać co to za kucyk?

Ciekawiło mnie kto był przypisany Rarity. Może sama Rarity? Kto wie?

– Trixie Lulamoon – powiedziała chłodno i zgasła papierosa w popielniczkę.

Na jej skinienie głowy, ruszyłem za nią do środka. Placeholder tylko łypnęła na nas znad gazety, kiedy ruszyliśmy po schodach. Na górze znajdował się korytarz podobny do tego na dole. Tu również drzwi opisane były tabliczkami. Rarity zapukała do drzwi oznaczonych taką z napisem "Laboratorium".

– Proszę wejść – powiedział męski głos.

Weszliśmy zatem. Naszym oczom ukazało się pomieszczenie w bieli. Była tu niezliczona ilość szklanych buteleczek, menzurek, czy jak to to się nazywa. Pomiędzy stołami i urządzeniami, których nie potrafiłem nazwać, śmigał brązowy jednorożec z niebieską grzywą. W końcu spojrzał na nas z uśmiechem.

– Ach, to panna Karolina i nasz nowy rekrut, ma się rozumieć.

– Darth, to jest nasz laborant Malus Neurotox, Malus, to jest Darth Evill – przedstawiła nas sobie dziewczyna.

Kuc wyciągnął kopytko w moim kierunku, więc przybiłem żółwika.

– Właściwie to jestem Malus Neuroxton. Po prostu mów mi po ksywce, Mortar. Mam tu coś ciekawego dla ciebie, chłopcze.

– Mortar, to nie jest pora na sztuczki. Byłam w Osadzie i mam nowe... – Rarity chciała zaprotestować, ale jednorożec uciszył ją kopytem

– Wytyczne od Frezji. Bez względu na okoliczności, mam pokazać działanie eliksiru ponifikacyjnego. Daj mnie łapkę. – Wymownie spojrzał na kobietę i wyciągnął kopyto w jej kierunku.

Ta prychnęła tylko z niezadowolenia i podsunęła mu dłoń. Wtedy to zobaczyłem. Otoczona błękitną poświatą igła lewitowała w powietrzu. Szybkim ruchem ugodziła jeden z palców, po czym poszybowała w stronę biurka i upuściła kroplę prosto na laboratoryjne szkiełko.

– Teraz, młody, patrz uważnie – zwrócił się w moim kierunku jednorożec.

Zerkałem raz na niego, raz na szkiełko. Ten kontynuował:

– W Equestrii mamy zaklęcia mogące zidentyfikować właściciela krwi. Przydaje się to w lecznictwie i w kryminalistyce. Działa to na większość znanych nam istot, w tym ludzi. Oto właścicielka krwi.

Z jego rogu błysło niebieskim strumieniem i nad szkiełkiem unosił się teraz półprzezroczysty kształt. Wyglądał trochę jak hologram, a przedstawiał kobietę z rozłożonymi rękoma, ubraną w t-shirt i krótkie spodenki. Była to Rarity w skali jeden do dziesięciu, a przynajmniej tak to oszacowałem.

– Masz szczęście, że ulepszyłeś to zaklęcie. – Karolina prychnęła złośliwie. Była czerwona jak Big Macintosh.

Hologram znikł. Mortar tylko pokręcił głową.

– Po pierwsze, to zdarzyło się tylko raz. Po drugie, zupełnie nie rozumiem co wy macie do nagości – kontynuował kuc. – Macie te swoje chore systemy i gloryfikację seksualności. Manipulujecie wami jak chcą za pomocą intymnych części ciała. Ale wracajmy do tematu.

Za pośrednictwem magii, chwycił małą pipetę z fioletowym płynem i ostrożnie umieścił mikrokroplę na szkiełku z krwią. Przez chwilę mieszanina cieczy zawrzała i zasyczała groźnie.

– Co to było? – zapytałem z lekkim niedowierzaniem.

Dałbym sobie uciąć rękę, że to był jakiś żrący kwas z wnętrzości ksenomorfa. Nawet pachniał tak, jak sobie to wyobrażałem.

– Gdy spożyjesz eliksir, twoje ciało zmieni się w różową papkę i jest to bardzo bolesny proces. Wygląda paskudnie, jeśli patrzeć na to z boku. Ale wy ludzie lubicie takie papki. Nic tylko pakować parówki w foliowe owijki lub smażyć nysy.

– Nuggetsy! – Rarity była zła jak osa. Widać było, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Jak zwał, tak zwał. Wtedy dopiero struktura genetyczna zaczyna formować się w ciało kucyka, pozbawiając cię chorób i defektów. Każdy z nas ma tylko jeden wygląd i nie można go zmieniać jak w kucykowym kreatorze. Możemy też sprawdzić, czy twoje DNA nie występuje w Equestrii. Jest szansa, że spotkasz samego siebie. Karolina jest dobrym przykładem.

Strzelił magią jeszcze raz. Tym razem hologram pokazał białą klacz jednorożca. Wybałuszyłem oczy widząc legitny obraz equestriańskiej Rarici. Spojrzałem na Karolinę. Na jej twarzy widać było złowieszczy uśmiech, podobny do słynnego grymasu Grincha. Wyprężyła się dumnie, niczym kot po dobrej drzemce.

– Zaraz, czy ty? Czy to... – Próbowałem o coś zapytać, lecz zabrakło mi języka w gębie.

– Zgadza się, jestem Rarity z naszego wymiaru. Tamta próbowała mnie oskarżyć o kradzież wizerunku, lecz musiała mi wypłacić pięć tysięcy bitów zadośćuczynienia. Wiesz ile to na nasze? – zapytała, a ja tylko pokręciłem przecząco głową. – Jeden bit jest warty dwieście pięćdziesiąt złotych. Policz sobie sam.

– Póki co nie udało się odnaleźć pozostałej piątki – wtrącił jednorożec. – Jeśli będziesz miał ochotę, później sprawdzimy jakbyś wyglądał po przemianie i czy masz odpowiednika w Equestrii.

Milczałem, a moje oczy otworzyły się do maksymalnych rozmiarów. Mój mózg próbował przetworzyć informację, że Rarity to Rarity. Ta miała wyraźną satysfakcję wymalowaną na twarzy. Korzystając z narastającej ciszy podała Mortarowi jakąś ulotkę. Zobaczyłem tam fotografię. Zdjęcie przedstawiało czterech zamaskowanych mężczyzn i spętaną klacz ziemną o czerwonej maści i jasnożółtej grzywie.

– Ktoś wczoraj zostawił te ulotki w Osadzie – powiedziała chłodno kobieta.

– A ja wiem kto. On!

Bez wahania wskazałem mężczyznę po prawej. Wtedy zarówno jednorożec jak i kobieta wpili we mnie swój wzrok.

Frezja westchnęła ciężko, bacznie przyglądając się fotografii na którym znajdowało się czterech FOŁowców i kucyk. Po dłuższej chwili milczenia, spojrzała na mnie i Rarity. Siedzieliśmy naprzeciw niej, w jej gabinecie.

– Jesteś pewny, że to on? – spytała.

Byłem pewny na sto procent. W końcu widziałem gościa dziś rano podczas eksploracji miasteczka.

– To Zbigniew Górski. Mieszka w Osadzie. Znam go od dziecka – odparłem zdecydowanie. – Jeszcze dziś mogę do niego pojechać i dyskretnie wypytać o szczegóły.

– To zbyt ryzykowne – wtrąciła Karolina. – Jeśli odkryje, że pracujesz dla nas, może się to źle skończyć dla Honey Mane.

– Spokojnie, nie było mnie tu ze trzy lata. Nikt nic o mnie nie wie. Zagram gościa, który chce do nich dołączyć i zbadam sytuację. Po prostu mi zaufajcie.

Sam do końca nie wiedziałem co czynię. Nie miałem jeszcze żadnego planu.

– Czego ci trzeba, chłopcze? – spytała z nadzieją w głosie pani dyrektor.

– Karta sim, trochę gotówki i osobowe auto. Nie pojadę tam przecież deloreanem, co nie?– odparłem krótko.

– Karolina, zorganizuj wszystko – wydała polecenie czarna pegazica.

– Tak jest – prychnęła dziewczyna.

Wydawała się strasznie niezadowolona. Zupełnie jakby spadła z pierwszej pozycji, na moją korzyść. Wstała i wyszła z pomieszczenia.

– Sprowadź Honey całą i zdrową. – Sky złapała mnie za dłonie.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy...

<https://mlppolska.pl/topic/18776-avatar-nztcbdarksCIFialternate-universe/>